Nr. 375. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 13 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
ćwierćrocznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Bakcyl hajdamacki.

Lwów 12 sierpnia.

Wystarczy pobieżnie przerzucić historję Polski od połowy 17 wieku począwszy, aby się przekonać, że całe to dzisiejsze postępowanie Rusinów galicyjskich wobec Polaków nie jest wcale czemś nowem, lecz mizernym tylko plagiatem, popełnianym na taktyce rozmaitych bandytów ukraińskich, *vulgo* atamanów, pułkowników i watażków kozackich.

Mówiąc jednak o Rusinach galicyjskich współczesnej doby, nie mamy oczywiście na myśli ruskiego ludu rolnego, lecz wyłącznie jego przewrotnych, nieuczciwych prowodyrów, który się rekrutuje — jak wiadomo — wśród duchowieństwa i inteligencji. Obłuda, chytrość, podstęp, chciwość i łakomstwo, piekielne pragnienie rozdobycia tanim kosztem bogactw i honorów, krwiożerczość, cynizm zwierzęcy; z jednej strony wstręt do zachodniej oświaty i spokojnej cywilizacyjnej pracy, z drugiej zawiść duszna na widok olbrzymiej kulturalnej i ekonomicznej wyższości Polaków — wszystkie te piękne cnoty i przymioty tak samo charakteryzują wodzów i polityków kozaczyzny hajdamackiej za czasów np. nieszczęśliwego Jana Kazimierza, lub w XVIII. w. jak dzisiaj oto są one także wybitnymi cechami posłów-boryteli i agitatorów radykalno-ukraińskich.

Lecz nie na tem koniec analogji. W dziwnej pobłażliwości, z niedołęstwem nieraz graniczącej, — która niewątpliwie płynęła z poczucia swej wyższości i siły, z szlachetnych pierwiastków ducha polskiego — rząd polski łudził się ustawicznie, że dowodami braterstwa, mnóstwem ustępstw i dobrodziejstw. ugłaska jadowitą hydrę hajdamacką, że ją zwolna wprzęgnie do wspólnej pracy i wspólnego dziejowego żywota. Łudził się i dopiero straszne pożogi, wzniecone ręką hajdamacką na obszarach polskiego państwa, wyprowadzały króla i jego doradców z błędu... lecz cóż, zawsze na przelotną jeno chwilę niestety! Gdyby ten król miał był nad Ukrainą więcej takich „biczów bożych" — jak ks. Jeremi — do rozporządzenia, gdyby te tłuszcze hajdamackie, wraz z przewódcami swymi, czuły były zawsze nad sobą nieubłaganego, surowego sędziego, to bez żadnej wątpliwości nie byłoby przyszło do tych okropnych rzezi polskich, które po upływie stu kilkudziesięciu lat podcięły potęgę państwa polskiego na wschodnich jego kresach.

I dziś, niestety, widocznie nie nauczeni przykładami z dziejów własnych, ulegamy w postępowaniu naszem wobec prowodyrów rusko-hajdamackich samobójczej czułostkowości, pobłażliwości i krótkowidztwu. I dziś żadne się naszemu sejmowi, znacznej części opinji publicznej i społeczeństwa, że duchem pojednawczym, sercem braterskiem i pełnym worem koncesyj, przyhołubimy sobie prowodyrów hajdamackich. A zapominamy ustawicznie, że w tych potworach snać płynie krew Nalewajków, Szwarców, Gontów i Żeleźniaków, że — jak ci bandyci historyczni — gotowi są kąsać rękę, która ich karmi... Z nimi zgody nie ma i być żadną miarą nie może! Ta — w porównaniu z miljonowym ogółem ludu ruskiego — drobna jeno garstka psychopatów zbrodniczych, która wobec Polski dyszy jedynie nienawiścią demoniczną, która pławiłaby się chętnie w jeziorze krwi polskiej, gdyby jeno nie drżała śmiertelnie przed żandarmem i kryminałem — ona nie może być uważaną przecie za przedstawicieli i pełnomocników tego ludu, — a raczej za jego wrogów i szkodników nieuleczalnych!

Te indywidua należy przeto za cenę jakichkolwiek środków legalnych zdala trzymać od chat włościańskich, a ich zabójczą działalność na każdym kroku paraliżować. Wszelka pobłażliwość i wyrozumiałość tylko uzuchwala tych drabów i zachęca do czem raz śmielszych zakusów wichrzycielskich. Tłumaczą bowiem sobie każdy odruch serca, litości, w naszem społeczeństwie za objaw słabości i usiłują kuć dalej żelazo, póki gorące. Cała też uwaga naszego społeczeństwa — z niem zaś powinni pracować w tej mierze łącznie i zgodnie ci pomiędzy Rusinami, którzy istotnie miłują swój lud i dbają szczerze o jego dolę — musi być odtąd bacznie wytężoną na bandycką akcję, opętanych zda się furją wściekliczą wichrzycieli hajdamackich w tej części kraju.

Skoro umiemy walczyć skutecznie z zarazkami dżumy, cholery i innych chorób zabójczych — to conajmniej z równym wysiłkiem należy bronić się przeciw szerzeniu groźnego od nich bakcyla hajdamackiego... Od tej obrony zależy ni mniej ni więcej, jak tylko przyszłość żywiołu polskiego na tej ziemi, użyźnionej krwią i potem praojców naszych — a ją przekazać nietkniętą synom i wnukom, jest przecie świętym obowiązkiem współczesnego pokolenia.

Idźmy w lud!

Pod tym nagłówkiem otrzymał *Przedświt* od jednego z wybitnych posłów następujące uwagi z okazji strejków rolnych:

„Bezpośrednią przyczyną bezrobocia agrarnego była agitacja socjalistyczna i radykalno-ruska. Gdyby nawet nie opierały się o „zasługę" dzienniki ruskie i socjalistyczne, sam pochód i gwałtowne rozszerzenie się strejku byłoby dostatecznym dowodem, iż przygotowywano go od dłuższego czasu, rzucając między lud jego zarzewie słowem i pismem.

Gdyby agitacja tylko była tu czynną, sam strejk nie posiadałby głębszego znaczenia, byłby co najwyżej wypadkiem bardzo niekorzystnym, lecz chwilowym tylko. Lecz agitacja sama, bez pomocy czerpanej ze stosunków wewnętrznych, nie potrafiłaby nigdy wywołać tak szerokiego ruchu i na tym właśnie fakcie polega cała doniosłość podolskiego bezrobocia.

Musimy jasno i otwarcie powiedzieć sobie, żeśmy agitatorom dopomagali bardzo skutecznie — i z tego wysnuć naukę na przyszłość Pomoc tę mogła agitacja znaleźć i znalazła istotnie w stosunkach psychicznych, politycznych i ekonomicznych społeczeństwa i kraju. Zbyt mało jeszcze mamy danych, ażeby ocenić sprawiedliwie gospodarcze uprawnienie strejku, oczywiście z wykluczeniem wszelkich przesadnych żądań; natomiast dziś już można skreślić wcale dokładnie jego pierwiastki psychiczne i polityczne, które w każdym razie równą, jeżeli nie pierwszorzędną w jego wybuchu odegrały rolę.

Agitacja skłaniała lud do strejku, powołując się na rozkaz cesarski, rzekomo przez panów w tajemnicy trzymany. Jest to praktyka znana, wszędzie stosowana i najczęściej skuteczna. Oburzamy się na niesumiennych agitatorów, w taki sposób lud bałamucących, dziwimy się jego łatwowierności — a nigdy nie przychodzi nam na myśl zapytać się, skąd ona się bierze, czem ją wytłumaczyć.

Tymczasem odpowiedź na to pytanie posiada pierwszorzędną doniosłość, bo mieści zarazem w sobie najdosadniejszą krytykę naszych stosunków publicznych. Chłop wierzy tego rodzaju rozkazom z dwóch przyczyn. Raz dlatego, że jego wykształcenie polityczne pozostawiono radykalnej agitacji, rzuciwszy dla innych sfer społecznych hasło nierozpolitykowania, powtóre, że instynktownie, na mocy wrodzonego, zdrowego rozumu czuje on potrzebę władzy, a nie widząc jej obok siebie, szuka jej daleko u góry, u monarchy.

Każdy praktyczny polityk zastósowywa swe czyny do środków, żaden nie porywa się na niemożliwe rzeczy, nie stawia niewykonalnych żądań. Tymczasem w stosunku do ludu odstąpiliśmy od tej zasady i obecnie — oddawna już, niestety, gorzkie zbieramy owoce. Ten lud posiada i wykonywa prawa obywatelskie, powstrzymać go więc od akcji publicznej nie podobna, tymczasem od ery konstytucyjnej pokutuje u nas hasło trzymania ludu, o ile możności, zdala od polityki — i teorję tę wykonywa się w iście strusi sposób, trzymając chłopa zdala nie od polityki, lecz oddzielając go chińskim murem od czynników politycznie zdrowych.

Rezultat jest jasny. Na wieś idzie ludowiec, socjalista, radykał ruski — on daje ludowi to, czego mu dać nie chcemy, lecz — naturalnie — daje w swojem, partyjnem zabarwieniu. Czyż można się potem dziwić, jeżeli jemu wieśniacy wierzą, jeżeli tylko wobec niego wyzbywają się swej wrodzonej nieufności, jeżeli on im wszystko wytłumaczyć, do wszystkiego nakłonić może? To tylko skutek tej obawy przed rozpolitykowaniem — które istnieje i istnieć musi, a którego nie widzimy tylko dlatego, że go widzieć nie chcemy.

I jeden tylko na to jest środek. Idźmy do ludu, oświecajmy go bez żadnej ukrytej myśli, pouczmy go o jego prawach i obowiązkach, podnośmy go społecznie i politycznie. Widzimy, że agitacja może z nim zrobić wszystko, usuńmy pierwszą jej podstawę, ową sprzeczność pomiędzy brakiem obywatelskiego wykształcenia, a pełnią praw politycznych. Drugą jest niepewność prawna i chwiejność władzy i pod tym względem musi również nastąpić radykalna reforma".

Angielska polityka światowa.

Uniwersalne stanowisko państwa brytyjskiego odźwierciadla się wyraźnie w rozprawach parlamentu nad polityką zewnętrzną. Na posiedzeniu parlamentu dnia 6 bm., obradowano nad całym szeregiem spraw, dotyczących najrozmaitszych stron świata. Oto niektóre szczegóły:

Podczas drugiego czytania etatu w izbie niższej, krytykował Gibson Bowles politykę rządową i twierdził, że jest dobrze, iż Anglja ma silny rząd, gdyż w Europie objawiły się prądy i zdarzenia, wskazujące na zmianę obecnego stanu, na którego zatrzymaniu Anglji zależeć musi. Włochy porzuciły *status quo* i przeszły do innej partji. Sądzi, że w krótkim czasie Włochy poczynią kroki dla objęcia w posiadanie Trypolisu. Jakkolwiek Balfour oświadczył, że rządowi nic nie wiadomo o jakiemś romańskiem przymierzu, to przecież prasa kontynentu doniosła, że liga romańska jest aliansem między Francją, Włochami i Hiszpanją, poza którym na tylnym planie stoi Rosja. Anglja nie ma ani jednego aliansu w Europie, a zaledwie może mówić o stosunkach zaprzyjaźnionych. Salisbury poróżnił się z Francją i Hiszpanją, zerwał z Turcją i z jednej strony nie zdołał stawić oporu Rosji, a z drugiej nie umiał osiągnąć z nią porozumienia. Wobec Niemiec zachowywał niegodną powolność i uległość. Ganiąc Salisburyego za zezwolenie na odszkodowanie za wypadek ze statkiem „Bundesrath", zażądał Gibson Bowles wyjaśnień co do **tajnego układu z Niemcami**, twierdząc, że ma podstawę do sądzenia, iż układ ten ma na celu podział posiadłości portugalskich w Afryce między Anglję i Niemcy. Wreszcie domagał się mowca wyjaśnień co do składu nowego ministerstwa.

W ciągu rozprawy poruszył Józef Walton **stosunki chińskie**. Cranborne w odpowiedzi poruszył kwestję odszkodowania wojennego i oświadczył, że nie może obecnie dać zapewnienia, czy propozycja rządu angielskiego co do ułatwień w spłacie tego odszkodowania dla rządu chińskiego, została przyjętą czy nie. Co do obsadzenia Szangaju obcem wojskiem, oświadczył Cranborne, że nie ma żadnej przyczyny, do zatrzymania w Szangaju obcych wojsk, niepodobieństwem jednak jest, aby tylko sama Anglja wojska swoje ztamtąd wycofała. Rząd spodziewał się, że pertraktacje w sprawie zawarcia traktatów handlowych z Chinami, daleko wcześniej zostaną pomyślnie ukończone. Najważniejszem jest zapewnie zniesienia ceł Likina. Rząd spodziewa się znaleść sposób usunięcia wszystkich przeszkód dziś jeszcze utrudniających porozumienie. Mowca zapewniał w dalszym ciągu, że Anglja w żadnym kierunku nie straciła stanowiska zajętego w Chinach. Udział w handlu chińskim w r. 1901 był niemal zupełnie taki sam, jak w r. 1898, a co się tyczy koncesji na budowę kolei żelaznych, znajduje się Anglja w położeniu korzystniejszem, niż którekolwiek z mocarstw. Przechodząc do odpowiedzi na przemówienie Gibsona Bowlesa, odparł Cranborne, że może zapewnić izbę, że stosunki między Anglją a Francją, Hiszpanją i Turcją, wcale nie są naprężone. Gibson Bowles powiedział, że istnieje tajny układ z Niemcami. Gdyby nawet układ taki istniał, to gdyby był tajny, wypływałoby już z tego, że minister nie mógłby co do niego dawać wyjaśnień w izbie. Izba na wszelki wypadek nie ma podstawy do obaw, że stanowisko Anglji w stosunku do Europy jest w jakimkolwiek kierunku niepewne, przeciwnie, Anglja stoi spokojna i pewna siebie, a na stopie przyjaznej z wszystkimi swoimi aliantami, we wszystkich częściach świata.

Niemcy o rusyfikacji Finlandji.

„Rusyfikacja Finlandji — pisze korespondent petersburski *Berliner Local-Anzeigera* — dokonywa się na razie bezwątpienia na szkodę Rosji. Znajdująca się na wyżynie kultury mała Finlandja, tworzyła na równi z prowincjami położonemi nad morzem bałtyckiem ozdobę państwa carów, gdyż od stuleci wkorzeniły się tam względna zamożność, porządek, przysłowiowa uczciwość i mrówcza pracowitość. Prowincje nad Bałtykiem stały się zaledwie tylko cieniem tego, czem były dawniej; kwitnący niegdyś uniwersytet dorpacki, źródło nauki, dostarczające nietylko Rosji, ale nawet Niemcom, wielu słynnych uczonych, należy dziś do najgorszych rosyjskich szkół wyższych.

Rusyfikacja zburzyła brutalną dłonią to, co w szeregu wieków stworzono, nie dając w zamian niczego choćby w przybliżeniu wyrównującego szkody. Początkowo jęczeli wszyscy pod nowem prawem, czy bezprawiem, opierali się wszystkiemi siłami wewnętrznego oporu duchowego, aby się wreszcie zacząć do niego przystosowywać. Wiele starych rodzin opuściło wprawdzie państwo rosyjskie na zawsze, liczba ich jednak nie była stosunkowo znaczną, a składały się przeważnie z członków klasy zamożnej. Inaczej jednak ma sie rzecz w Finlandji. Nieokiełzana i chropowata natura Finlandczyka nie ugnie się tak łatwo. Gdy wszystkie petycje, wszystkie powoływania się na zaprzysiężone prawa i publiczne demonstracje pozostały bezskutecznemi, uchwycił Finlandczyk za kij podróżny, aby nie był świadkiem bezwzględnego przeprowadzenia nowej ustawy. Wychodźtwo przybiera zatrważające rozmiary. W przeciągu pierwszej połowy bieżącego roku wywędrowało przez Hangö 12.369 osób, cyfra znaczna, która w roku poprzednim nie przenosiła ani połowy. Opuszczają ojczyznę przeważnie młodzi silni mężczyźni i młode kobiety.

Również i żydzi, których położenie staje się coraz mniej godnem zazdrości, zmuszeni bywają coraz bardziej do emigracji. W pierwszem półroczu bieżącego roku wyjechało przeszło 26.000 osób wyznania żydowskiego do Ameryki północnej, a między niemi było wiele rodzin zamożnych. Rosja potrzebuje ludzi, potrzebuje pieniędzy — czy wzgląd ten nie powinien być wzięty pod rozwagę"?

Skarżą się Niemcy na rusyfikację Finlandji i czynią z tego powodu zarzuty Rosji, a sami jak postępują z Polakami? Widzą źdźbło w oku cudzem, a w swojem belki widzieć nie chcą.

Mały fejleton.

Z dziejów zwierzęcej martyrologji.

Z nikim dziś już o tem chyba polemizować nie trzeba, że „Towarzystwo ochrony zwierząt" ma ważne i godziwe do spełnienia zadanie i że każdy z nas mimo, iż nie jest na listę członków tej szlachetnej instytucji wpisany, winien przy każdej sposobności energicznie i stanowczo zaprotestować przeciw dręczeniu i znęcaniu się nad biednem stworzeniem.

Niestety, tak się nie dzieje, albo dzieje się w sposób, co najmniej niewłaściwy! Tkliwe serduszko, które rzewnemi łzami opłakuje skaleczenie w nóżkę pincza-faworyta, lub uduszenie ptaszyny przez kota, patrzy z lodowatą obojętnością na fiakierskiego konia, okładanego raz koło razu batogiem podczas t. z. **kawalerskiej jazdy** i śmieje się głośno i serdecznie na widok kota, któremu rozpustni chłopcy przyczepili do ogona blaszane pokrywki, doprowadzające biedne zwierzę nieustannym brzękiem do formalnego szału. Inni znowu oburzają się słusznie, widząc konia zbytnio objuczonego ciężarem, a po chwili z zupełnym spokojem przechodzą obok wozu naładowanego cielętami, którym dla wyzyskania miejsca powiązano nogi, układając je już za życia na sobie w sposób, dla dolnych warstw cielęcych co najmniej nieprzyjemny. Ci sami także patrzą ze stoickim spokojem na niesione za nogi na targ kurczęta, na przyduszoną w koszu kucharki, bochenkiem chleba, żywą jeszcze kaczkę, lub na podskubane gęsi z niezgojonemi jeszcze po bestjalskiej tej operacji bliznami.

Uczuciowość moja nie sięga tak daleko, bym dlatego, że wół zabity być musi, propagował śladem Tołstoja wegetarjanizm. Chciałbym tylko wykazać tę ogromną dysproporcję w traktowaniu zasadniczem tej samej sprawy. Przyznajmy się szczerze, że my poprostu ze stanowiska ludzkich uczuć, które dla wszystkich dręczonych winne być jednakie, faworyzujemy niektóre zwierzęta t. j. nie pozwalamy się znęcać nad temi, które są naszymi ulubieńcami.

— Trudno przecież, bym opłakiwał los pchły zabitej — zawoła z pewnością jakiś dowcipniś.

— Pchła ginie odrazu sz. panie; nie męczy się wcale i nie podziela losu innych owadów — **much** na przykład.

Komuż po tych słowach nie stanie zaraz przed oczyma p. Wojski z **placką** w dłoni?

Wojski stary od izby do izby przechodził
Po obu stronach oczy roztargnione wodził.
Nie mięszał się w myśliwych, ni starców rozmowę
I widać, że czem innem zajętą miał głowę:
Nosił skórzaną plackę, czasem w miejscu stanie,
Duma długo i — **muchę** zabije na ścianie.

A jednak sposób ten stary niszczenia dokuczliwych i natrętnych owadów, był przecież może najbardziej ludzki. Dziś wyszedł on z używania zupełnie — zaniechano go ze względów **estetycznych**. Białym ścianom dworka można było z łatwością kilkakrotnem pociągnięciem murarskiego pędzla wrócić wygląd pierwotny; z kosztownymi tapetami już rzecz trudniejsza. Kult piękna zatem każe nam używać na muchy innych owadobójczych i śmiercionośnych narzędzi. Usługę tę spełniał bardzo dobrze trujący papier na muchy.

Ale i ten okazał się z czasem niepraktyczny. Trucizna była za słabą: zwierzęta, zamiast ginąć odrazu, opuszczały pole tracenia i rozpoczynały dopiero agonję wśród posiekanego mięsa na **zrazy**, lub na śmietankowym kożuchu. Silono się zatem, by wynaleść inny sposób tępienia much. Zaczęły tedy wchodzić w użycie łapki na muchy i okazały się bardzo praktyczne ze względu na zlokalizowanie systemu uśmiercania. Przez cały czas widzieliśmy po wszystkich „lepszych domach" te samotrzaski, w które mucha raz wleciawszy, tak długo biła skrzydełkami o sklepienie szklane, póki śmiertelnie unużona nie wpadła w topiel mleczną.

Ale — czy muchy zaznajomiły się ze sposobem odzyskania wolności, czy też słabość do obcych fabrykatów, pobiła wyrób swojski, dość, że obecnie jest ogólnie: *Tangle-Foot*, czyli lep na muchy w zastosowaniu.

Czyście się przypatrzyli kiedy z uwagą, wy, którzy z taką energją występujecie w obronie dręczonych koni, jak wprost straszne męczarnie przechodzi mucha, gdy usiądzie na takim lepie *Tangle-Footu*. Przychwycone nagle wiotkie nóżki stara się wydobyć całym zasobem sił swych słabych, widać, jak się natęża, szarpie, mocuje z tym zabójczym żywiołem, póki znużona śmiertelnie padnie w lep całem ciałkiem, by dokonać marnego żywota.

Z męczarnią takiej muchy rywalizuje godnie w obecnej porze wakacyjnej: owad wbity na szpilkę.

Ileż to razy widzieć można motyla lub

(33)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Kto? — spytała Kazia.

— Jej matka, dziedziczy po niej.

— Cóż hrabia? — rzekł prezes.

— Struty. Klął, obiecał matce wziąć na siebie wszystkie koszta i pojechał z Kołockim.

— Jakkolwiekby to było, rad jestem, żem w swojej skórze, a nie w jego! — zakończył prezes.

— Żegnam państwa! — ukłonił się malarz.

Oni wsiedli do powozu, on poszedł pieszo.

Wcześnie jeszcze było, rozmyślał, co robić z resztą wieczoru. Różne twarze i postacie kobiece majaczyły mu w myśli, nie mógł się na żadną zdecydować. Tak idąc, zamyślony, potrącił kogoś; spojrzał, był to Andrzej Sanicki.

— Dokąd?

— Szukałem Markhama, siedzi u Dąbskich. I po co on sobie tę gęś bierze?

— Ano, ma wenę, czy pech — kocha się w pannie z towarzystwa!

— W czem ty widzisz wenę, czy pech?

— Ano, może się z nią ożenić, mieć, trzymać, ludziom się pochwalić. Całe życie kocham się w mężatkach, djabło mi to czasem dokuczy, jak kłusownictwo królowi kurkowemu. Zazdroszczę mu! A pech? Ano, chwal się tu i ciesz i pilnuj jednej całe życie! Podle jest świat urządzony! Wiesz, idę z cyrku. Karola się zabiła. Mgli mnie dotychczas; pójdź chyba do knajpy!

— Zabiła się? Nie widziałeś mego starego i żony?

— Owszem! Wyszliśmy razem. Ale była chwilę i pani Celina.

— Sama? — spytał żywo Andrzej.

Radlicz sekundę się zawahał.

— Chyba, że sama, nie uważałem.

Andrzej stanął.

— Maksa nie było?

— Nie uważałem! — powtórzył Radlicz.

— Dobranoc ci! — mruknął Sanicki, skręcając na Królewską.

W domu nie spodziewano się go. W małym gabinecie prezes czytał gazety, Kazia naprzeciw niego szyła bieliznę dla protegowanych Ramszycowej. Gdy wszedł, spojrzała na niego prawie z przestrachem, prezes z podziwem.

— Co się stało? Czy i w teatrze ktoś się zabił?

— Nie, alem się znudził. Mam głowę zajętą interesami, poszedłem do Markhama.

— On dziś u Dąbskich — wtrąciła Kazia. — Może pan bez kolacji?

— Bez.

Wstała natychmiast i wyszła.

Po chwili znalazł w jadalni zastawioną przekąskę, Kazia gospodarzyła przy bufecie, podała mu sama herbatę. Spojrzał na nią i poczuł wyrzut sumienia za szorstką rozprawę na ulicy. Postanowił być uprzejmym.

— A zatem pojutrze wizyty? — rzekł. Zaczniemy od wujostwa Dąbrowskich. Brat mojej matki i jego żona, dwoje bezdzietnych smakoszów. Druga wizyta gorsza, u Wolskich — brr! co za osie gniazdo. Stary safandula, pięć córek starzejących w panieństwie i matka, zła za sześć! Tam z góry nienawidzą pani.

— Mnie? Dlaczego?

— Bo roili całe lata, że się z jedną ożenię i wszystkie kochały się we mnie.

— Musimy tam bywać?

— Jakże! krewni, cioteczna siostra matki.

— A ojca rodzina?

— Jest stryj, urzędnik w Banku. Ma młodą żonę i czworo dzieci, katów i wisielców zarazem, bo katują rodziców, a warci wszystko czworo szubienicy, tak są niesforne, rozpuszczone i samowolne. Ojciec tam nigdy nie bywa, bo go to zanadto drażni, ja czasami chodzę, jak do domu warjatów. Będziemy potem u Markhamów, u Winnickich, u Dąbskich, u profesora Kęckiego.

— U doktora Downara? — szepnęła.

— Owszem, ale ja tam nie lubię bywać! On mruk, ona jędza!

Prezes, zdziwiony rozmownością syna, wszedł do jadalni.

— Dajno i mnie, córuś, herbaty! — rzekł wesoło. — Starzeję się, coraz mi lepiej w domu, z wami!

— Jeszcze ojciec partji do winta nie dobrał! — zaśmiał się Andrzej.

— W tym roku zbiorę winta u siebie. Mamy gospodynię, trzeba ludzi ugościć.

— Winszuję? Fix — w niedzielę może! No, mam nadzieję, że gospodyni pierwsza zaprotestuje.

— Ja? Przeciw ojcu! Cóż znowu!

— Przeciw mnie zatem! — spojrzał na nią już niechętnie i spotkali się oczami.

Zatrzymał na niej wzrok, raz pierwszy uważniej.

— Jakie to młode! — pomyślał i wzrok mu złagodniał.

— Pani sama nie lubi tłumu i nie da sobie rady z temi fiksami! — dodał. Ja bezwarunkowo nie będę miał czasu na tę cotygniową pańszczyznę.

— No, no, nie buntuj się przed czasem! — rzekł prezes. Na dziś dobranoc, dzieci!

Zegar wybił jedenastą. Stary wyszedł, Kazia sprzątała w bufecie, Andrzej siedział zamyślony, paląc papierosa.

— Była z Maksem w cyrku! — myślał i czuł dziką wściekłość, chęć zemsty, dokuczenia sobie i swej miłości zdradzonej.

— Dobranoc! — rzekła Kazia.

Wstał żywo i podał jej rękę. Trochę zdziwiona, wyciągnęła dłoń do uścisku. Zatrzymał ją i spojrzał jej w oczy.

— Niktby nie uwierzył, żem od sześciu tygodni żonaty i nie znam ust mojej żony! — rzekł.

Poczerwieniała gwałtownie, cofnęła rękę, źrenice jej zamigotały gniewem.

— Ale sumę, dla otrzymania której z woli matki swej pan się ożenił, dostał pan.

— Zapewne, ale i żonę mam — *et je ne veux pas être un mari ridicule!*

— *Si vous preferez être lâche-soit!*

Odwróciła się i wyszła. On począł chodzić po pokoju wzburzony, wściekły, mrucząc coś przez zęby, wreszcie zadzwonił na lokaja, kazał gasić światło i wyszedł.

* * *

Kazia, ubrana na wizyty, zajrzała do gabinetu teścia, żeby się pożegnać.

Obejrzał krytycznie jej strój i wygląd.

— Suknia dobra, aleś ty, córuś mizerna i blada i oczki zmęczone, jakby płakały. Co ci? Straszno? Czyś niezdrowa?

Poczerwieniała, próbowała się uśmiechnąć.

— Trochę straszno, ale się oswoję. Do widzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chrząszcza, którego mundurkowy zbieracz kolekcyj wbija, jak Azyę-Tuchajbejowicza żywcem na szpilkę i chowa do pudełka, gdzie przez kilkanaście godzin ofiara jeszcze się trzepoce.

Dziecko nie ma pojęcia o ogromie zadanych zwierzęciu męczarń, ale naszym obowiązkiem jest czuwać, by rzeczy takie się nie działy, by owad, jeśli już w imię nauki i wiedzy zginąć musi, odurzony był przed śmiercią eterem, lub przynajmniej od razu został zabity.

Niechże ci wszyscy, którym los biednych zwierząt leży na sercu nie czynią różnicy między wielkiemi, a małemi i najdrobniejsze serduszko owada, równie dobrze zadane mu nieludzką ręką męki, odczuwać musi.

Kaset.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 12° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Budowa kolei do rzeźni miejskiej z dworca Podzamcze jest w pełnym toku. Roboty ziemne już są ukończone; w przyszłym tygodniu rozpocznie się kładzenie rur. W jesieni kolej będzie już czynna.

Miejski zakład pogrzebowy. Sprawą tą gmina zajmuje się energicznie i pragnie jej rychło nadać uchwytne kształty. Radny dr. Lisiewicz — jak wiadomo — bawił w tym celu w Warszawie i zebrał wstępny materjał. Po wakacjach, uda się wspomniany radny z radcą magistratu p. Hobgarskim jeszcze do Drezna, aby ten materjał ewentualnie uzupełnić nowymi szczegółami, poczem łatwo pójdzie konkretna już robota dla stworzenia instytucji miejskiej, któraby chroniła rodziny, nawiedzone żałobą, a często tem samem i nędzą, przed wyzyskiem za pogrzeby.

Ciekawe losy „Złotego mostu". Tereny na Zamarstynowie, służący do celów najmniej mających wspólnego ze złotem, sprawiał w ostatnich miesiącach gminie lwowskiej szaloną zgryzotę. Za prawo wywożenia nieczystości wielkomiejskich na „Złoty most", Lwów słono się Zamarstynowi opłacał, kontrakty na każdy nowy, kilkuletni okres, musiał zwiększonemi okupywać daninami, ale Zamarstynów ostatnio oświadczył, że już dłużej gruntu tego na owo przeznaczenie nie da. Gmina lwowska z rozpaczliwym pośpiechem musiała obejrzeć się za innym terenem i przygotować wszystko do wymurowania porządnej, hygienicznej, nie tak już prymitywnie urządzonej „deponji kału", bo wójt z Zamarstynowa p. Sklepiński, zagroził, że od 1 lipca br. już nie wpuści na „Złoty most" nieczystości lwowskich, lecz ustawi żandarmów, którzy odprawią ładowane tym artykułem wozy z powrotem do Lwowa. Pertraktacje rozbijały się o formalny upór wójta. I rzeczywiście, w nocy z 30 czerwca na 1 lipca na żądanie wójta starostwo wysłało dwóch żandarmów na drogę do „Złotego mostu". Trafem, w noc tę lało jak z cebra, wskutek czego reprezentanci gminy zamarstynowskiej nie przybyli, a żandarmi sami nie mieli upoważnienia do żadnej akcji. Nazajutrz wśród odwiecznych szpargałów znaleziono mapę, która dowodziła, że „Złoty most", mierzący około 16 morgów obszaru jest ni mniej ni więcej tylko oddawną własnością gminy miasta Lwowa, jako właścicielki obszaru dworskiego Zamarstynów, do którego to obszaru dworskiego, nie zaś do wsi „Złoty most" należy. Sprawdzono to w tabuli, a zamarstynowska gmina, jak nie pyszna musiała zaniechać dalszych pogróżek. Gminie lwowskiej spadł wielki kamień z serca, byłoby bowiem istotnie okropnem, gdyby nie było gdzie wywozić kału. Budowa nowej „deponji" nie jest oczywiście odroczona, w każdym jednak razie będzie ją można dokładnie obmyśleć, aby stworzyć rzecz naprawdę celowi swemu właściwą.

Pawilon hr. Czarkowskiej-Golejewskiej dla sierót. Niebawem rozpocznie się w obrębie miejskiego zakładu sierót przy ulicy Zielonej, budowa nowego pawilonu z fundacji śp. hr. Czarkowskiej-Golejewskiej. Kapitał fundacji w kwocie 80 000 kor. nie wystarczy według obliczenia urzędu budowniczego; przeto gmina stara się u namiestnictwa, by ono pozwoliło także narosłe procenta użyć na budowę wspomnianego pawilonu.

Przemysł krajowy. Komitet wystawy jubileuszowej tow. politechnicznego we Lwowie, wystosował do dyrekcji akcyjnego tow. browarów we Lwowie następujące pismo: „Poświadczamy niniejszem z przyjemnością, że podawane w restauracji na placu wystawy w czasie jej trwania piwo, lwowskiego akcyjnego towarzystwa browarów, co do jakości swej zadawalniało uczęszczających tam wystawców i szerszą publiczność najzupełniej tak dalece, że ogólnie je uznano za nieustępujące w niczem najlepszym gatunkom importowanego do Lwowa piwa obcego". I my z przyjemnością notujemy to uznanie dla naszego przemysłu krajowego.

Zasadnicza sprawa. Gmina m. Lwowa kupiła od konwentu OO. Dominikanów tak zw. domy podominikańskie w ulicy Arsenalskiej na zburzenie i regulację tej ulicy. Kontrakt postanawiał, że należytość przenośną w kwocie około 5.000 koron zapłaci gmina. Atoli poczyniła ona starania o uwolnienie od tej opłaty, a to na zasadzie ustawy dla owych 188 domów, mających się zburzyć w celu asanacyjno-regulacyjnym. Dyrekcja skarbu uwzględniła w istocie podanie gminy.

Wymierzono natomiast o połowę niższą należytość OO. Dominikanom od kontraktu.

Konwent zwrócił się z tem do gminy — na mocy kontraku kupna sprzedaży; gmina więc w imieniu konwentu wniosła obecnie rekurs

Zgubione rzeczy. Magistrat podaje do wiadomości, iż dyrekcja policji nadesłała mu rozmaite w kwietniu, maju i czerwcu br. w różnych punktach miasta znalezione przedmioty, po które dotąd nikt się nie zgłosił. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania tych przedmiotów, zechcą się zgłosić interesowane strony w biurze departamentu I magistratu w godzinach urzędowych w przeciągu dni 14.

Zaciekłość hakatysty we Lwowie. Jedna ze znanych firm rękodzielniczych lwowskich przedłożyła rachunek za uskutecznione roboty ślusarskie kierownikowi Tow. asekur. „Alianse" przy ul. Kopernika 18, Ozjaszowi André. Ten rachunku nie chciał przyjąć i oświadczył, że we wszystkich światowych językach przyjmie, tylko nie w polskim. Na przedstawienie pełnomocnika firmy p. Adamskiego, że po niemiecku z nikim nie korespondują, a on tylko wyjątkową grzeczność robi jemu, że z nim po niemiecku mówi, zerwał się oparzony służalec hakatystów i jął się brać do bójki, przyczem klął po szwabsku co się wlazło, a na energiczne wystąpienie pełnomocnika nadbiegli z drugiego pokoju urzędnicy i w języku polskim w tonie grzecznym sprawę zażegnali. Hakatysta zapowiedział, że da rachunek firmy z polskiego przetłumaczyć na niemieckie i z należytości koszta potrąci. Bez komentarzy!

Urodziny w wagonie. Między stacjami Sławsko a Tuchlą, w przedziale II klasy, pewna Lwowianka, powracając z Abazji, wydała na świat zdrowego, pięknego chłopca. Tak matkę, jak i dziecko, które się mają zresztą bardzo dobrze, wyniesiono w Tuchli z wagonu i umieszczono w zabudowaniu stacyjnem.

Hakatysta z Korolówki. Czytamy w *Kurjerze kołomyjskim*. Przed kilku dniami p. Weiss właściciel browaru z Korolówki przybył do tutejszego urzędu pocztowego i zagadnął po niemiecku jedną z panien, urzędujących właśnie podówczas. Panienka czy to z przyzwyczajenia, czy dlatego, że trudno jej było wysłowić się po niemiecku, odpowiedziała po polsku. Wtedy p. Weiss zrobił straszną awanturę, że mu nie odpowiadają „jego" językiem i pobiegł na skargę do zarządcy p. Kameniobrodzkiego, który chcąc nie chcąc, dla salwowania „języka urzędowego" musiał (!?) skarcić urzędującą pannę. Takim jest p. Weiss, robiący majątek na pieniądzach polskich, wabiący słowiczym głosem co niedzieli (w polskim języku) ludek nasz na muzykę do swego browaru w Korolówce. Hola, mój panie! Hinaus, nach Draussen!"

Z naszych zbrojowisk. 1000 drużyn notuje lista zdrojowa w Truskawcu z dniem 1 sierpnia. Ogół osób bawiących na kuracji wynosi 1749.

Dzielny palacz. W głośnej katastrofie kopalnianej w szybie Rudolfa w Jaworznie odznaczył się niezwykłą odwagą i przytomnością umysłu palacz Jakób Chwirut, który połowę pozostałej kotłowni ocalił przed eksplozją On to wśród huku przeraźliwego trzaskających kotłów sąsiednich kiedy kłęby ciemnej i nieprzeźroczystej pary napełniły i część kotłowni, w której on pracował, gdy ściany w gruzy się obracały, a kotły i żelazne wiązania gwałtowną siłą pary łamane na wszystkie wylatywały strony, gdy palacze, sąsiedzi jego, przedzieleni tylko dzwiami i kawałkami ściany, rozszarpani, wodą poparzeni lub gruzami przysypani, ginąc śmiercią gwałtowną, trupami swymi miejsce swej pracy zasłali — on wśród tak groźnego niebezpieczeństwa — nie traci ducha i nie ucieka, lecz idzie w zapasy ze śmiercią i zwycięża. Zatyka wentyle: — siebie i swych towarzyszy chroni od śmierci, chociaż już sam ranny ciężko. A kopalnię ratuje od strat kilkutysięcznych.

Polska fabryka witraży. W Warszawie powstaje druga fabryka polska artystycznych witraży. Artyści pp. Białkowski i Skibiński, po ukończeniu akademji specjalnej w Monachium, budują już piece i otwierają pracownię witraży na szerszą skalę.

Komisji kolonizacyjnej sprzedał — jak donoszą *Pos. N. Nachr.* — p. Aleksander Wadyński majątek swój Gruszczyn w powiecie poznańskim, obejmujący 1300 morgów. Za morg płaciła komisja po 200 marek. P. Wadyński znany jest jako zamożny obywatel. — *Gaz. Tor.* donosi, że Napole w powiecie chełmińskim również ma przejść w posiadanie komisji kolonizacyjnej.

Małżeński dramat. Robotnik Ignacy Taborski w Ebergastling strzelił dziś na ulicy dwa razy z rewolweru do żony swojej Marji Taborskiej. Na szczęście oba strzały chybiły, a morderca począł następnie uciekać. Rzucono się za nim w pogoń, ale w chwili, gdy go ujęto, skierował on lufę rewolweru ku swojej skroni. Zdołano go jednak ubezwładnić, rozbroić i oddać w ręce policji. Tu zeznał Taborski, że miał zamiar zabić żonę i siebie, a jako powód podał, że żona jego nie chciała z nim żyć.

Przypadek czy zbrodnia? Małżeństwo Ronowskich w Wiedniu, w nieszczególnej żyło ze sobą harmonji. Wczoraj usłyszeli sąsiedzi dochodzące z ich mieszkania jęki. Kiedy po pewnym czasie weszli do mieszkania, znaleźli Ronowską leżącą na ziemi, nieprzytomną, z oparzelinami na rękach i twarzy. Przywołano lekarzy, którzy przyprowadzili ją wnet do przytomności Chora zeznała, że kiedy przyszła z roboty do domu, mąż jej oblał ją spirytusem i podpalił. Mąż, przeciwnie twierdzi, że żona jego przyszła do domu w podpitym stanie i manipulując nieostrożnie przy spirytusowej kuchence, oblała się sama płonącym spirytusem. Śledztwo w ciemnej tej sprawie toczy się.

Śmierć na wycieczce. Wiedeńczyk Maurycy Schichtel, wybrał się dnia 5 lipca jeszcze na wycieczkę w góry i zniknął bez śladu. Wczoraj dopiero znaleziono jego zwłoki koło ruin Wildensteinu pod Ischlem.

Konfiskata powieści. Praski wyższy sąd krajowy orzekł na wniosek prokuratorji konfiskatę wydanego u Dietricha dzieła hr. Eberhardta Sylwestra p. t. „Elżbieta austrjacka, męczennica na tronie cesarskim".

Poczwórny morderca. W Wehlau w Saksonji schwytano niejakiego Stroppla, dezertera z wojska austrjackiego, ściganego przez sądy austrjackie za podwójne morderstwo, a który w czasie swej ucieczki zamordował w Lipsku w celu rabunku znowu dwie kobiety

Fałszerze monet w Rumunji. W warsztatach kolejowych w Bukareszcie wykryto na oddziale ślusarskim fabrykę monet. Fabryka ta istniała już lat kilka i, o ile zdołano sprawdzić, zrobiono w niej w tym czasie i puszczono w kurs falsyfikatów na około 300,000 koron

Nagła śmierć. Gubernator miński generał książę Mikołaj Trubeckoj zmarł nagle w Moskwie, w powrocie ze zdrojowiska Kisłowodzk (na Kaukazie) do Mińska. Zmarły liczył 65 lat życia i na urzędzie gubernatora mińskiego pozostawał szesnaście lat.

Chiny idą z postępem. Chińczycy coraz więcej bratają się z europejczykami. Ośm młodych Chinek, należących do zamożnych rodzin mieszczańskich, jak donoszą z Shanghaju udało się do Japonji celem wykształcenia się europejskiego. Fakt ten uczynił wrażenie w kolonji cudzoziemskiej w Shanghaju.

Orkan na Ukrainie. W powiecie akiermańskim, we wsi Korkonazy i Góra-Roszcza, wybuchnęła gwałtowna burza.

Pioruny biły tak gęsto i z takim niezwykłym hukiem, iż nic podobnego wprost nigdy tam nie widziano. Ulewa była tak gwałtowna, iż wkrótce Dniestr wystąpił z brzegów, unosząc z wielkich obszarów świeżo zestawione w kopy zboże. Po przejściu burzy okazało się, iż pioruny zabiły młodą dziewczynę i parobczaka, którzy się skryli przed burzą pod stogiem i w jednej z chat 2 stare kobiety.

Lipiec i sierpień. Dlaczego lipiec i sierpień mają oba po dni 31? Na to pytanie odpowiedź jest taka: Sierpień, obecnie ósmy miesiąc w roku, był u Rzymian, którzy rok zaczynali w marcu, miesiącem szóstym i dlatego nazywał się „Sextilis". Nazwę ową nosił do czasów cezara Augusta. Cezar ten, pragnąc upamiętnić kilka zdarzeń szczęśliwych, które mu się w owym miesiącu wydarzyły, zwrócił się do senatu, aby „Sextilis" nazwano jego imieniem, tak, jak już poprzednio nazwano piąty miesiąc w roku „Quintilius" imieniem Juljusza Cezara (Julius). Senat wypełnił, ma się rozumieć, wolę Cezara, a przytem, ponieważ „Sextilis" liczył tylko dni 30, gdy tymczasem „Quintilius", przezwany Juliusem, miał dni 31, postanowił, aby miesiąc Augustus liczył także dni 31, większa bowiem liczba dni w miesiącu Juljusza mogłaby być z ujmą dla miesiąca Augusta. Odjęto więc dzień od lutego i dodano do sierpnia. Rachuba ta przetrwała do naszych czasów

Z kraju.

Jarosław. (*Karambol kolejowy*). Pociąg ciężarowy z ładugą mięsa i żywego drobiu najechał w niedzielę o godz. 6 popołudniu wskutek złego ustawienia zwrotnicy, na stacji Munina pod Jarosławiem na pociąg ciężarowy tam stojący. Obie maszyny się wykoleiły, rozbiciu uległy cztery wozy i wszystek drób w nich załadowany zginął, kilka wozów uległo uszkodzeniu. Personal obydwóch pociągów wczas zeskoczył z maszyn i wozów, widząc zderzenie pociągów, nie dające już się uchylić. Jeden palacz doznał kontuzji i okaleczenia ręki. Urzędnik ruchu zbiegł. Szkodę obliczają na 400 000 koron. Piętrzące się wozy i lokomotywy przedstawiają przerażający widok zniszczenia. Usunięcie potrwa dni kilka. Zderzenie nastąpiło na torze bocznym, więc ruch pociągów nie doznaje żadnej przeszkody.

(*Kaplica w gimnazjum*). W budynku miejskim, w którym mieści się gimnazjum, usunięto ścianę dzielącą dwie klasy pierwszego piętra i urządzono w nich kaplicę dla młodzieży. Mimo że przy tej robocie rozpoznano, iż belki są zbutwiałe, nie zastąpiono ich nowemi, ani też trawersami, wielkie więc zachodzi niebezpieczeństwo dla młodzieży klas drugiego piętra łatwo bowiem może się zawalić sufit i dziesiątki uczniów narazić na stratę życia. To samo zauważano w miejscach ustępowych, ale i tam ze względów oszczędności, niczego nie zarządzono, dla bezpieczeństwa młodzieży.

(*Wojskowość*). Bytność komenderującego z Przemyśla p. Galgoczego upamiętniła się nam rozdźwiękiem, który mógł wywołać daleko idące następstwa. Podczas wieczornej uczty w ogrodzie kasyna wojskowego przygrywała muzyka Ogród otacza wysoki mur, ażeby uchronić wojsko przed widokiem publiczności Zwykle zbiera się kupka ludzi, którzy stojąc na ulicy przysłuchują się muzyce. Tak też było i w czwartek 7 bm Niewiadomo dlaczego i po co zarekwirowano pogotowie wojskowe i otoczono niem ulicę. Nałożono bagnety i wezwano publiczność do oddalenia się, równocześnie głośno pouczono żołnierzy tworzących kordon, ażeby każdego cywilnego, który na 3 kroki się przybliży, nie dopuścić, choćby broni użyć przyszło.

W mgnieniu oka obiegła wieść o tem całe miasto i setki ludzi otoczyło wojsko — obie strony przybrały groźną podstawę, ostra wymiana słów, ściśnięte pięście — posuwanie się ławą naprzód i już starcie było nie do uniknienia, nieobliczalne w swych następstwach, gdy ktoś dotarł do kasyna i przedstawił całą sytuację. Natychmiast pogotowie ściągnięto — i chmura przeszła spokojnie.

Przeworsk. (*Obchód grunwaldzki*). Jakkolwiek z obchodem rocznicy grunwaldzkiej znacznie spóźniliśmy się, jednak dzięki przebywającej tu na ferjach wakacyjnych młodzieży szkolnej, która była nam duszą i główną podnietą tej podniosłej pamiątki narodowej, cała uroczystość, która odbyła się w niedzielę 10-go, przy pięknej pogodzie, wypadła wspaniale, o ile na to siły i stosunki miejscowe pozwalały. Jak wszędzie, gdzie święcono tę pamiątkę, tak i tutaj wystrzały z moździerzy zwiastowały ten dzień uroczysty.

O godzinie 10-tej, jak to było w programie, zebrali się reprezentanci wszystkich towarzystw i stanów miasta przed budynkiem stowarzyszenia „Gwiazdy", którego członkowie pod przewodnictwem swego niestrudzonego prezesa p. Baumana, brały główny, czynny udział w uroczystości. Ztąd ruszył cały pochód na nabożeństwo do parafialnego kościoła Pochód ten rozpoczynały panie. Następnie straż ogniowa ze swym sztandarem, druhowie „Sokoła" na czele prezesa p. dra Smyczyńskiego, młodzież szkolna, wieśniacy, obywatele miasta i inne stany.

Nabożeństwo odprawił ks. hr Komorowski, a okolicznościowe, pełne wzniosłych myśli i patrjotycznego uczucia kazanie wypowiedział ks Dobrowolski. Podczas mszy śpiewał chór młodzieży szkolnej pod kierownictwem p Jentkego gorliwego nauczyciela tutejszej szkoły ludowej.

Po nabożeństwie ruszył cały pochód na miejsce, gdzie się odbyło zatknięcie pamiątkowego, poświęconego krzyża, przy którym p. dr. Smyczyński w serdecznych i gorących wyrazach zachęcał wszystkie stany do zgodnej i wspólnej pracy na niwie narodowej, oraz do krzewienia oświaty wśród ludu, który często w swej prostocie daje się sprowadzać na drogę niecnych agitatorów. Po krótkiej i od serca płynącej mowie jednego z wieśniaków, co bardzo miłe wrażenie zrobiło na słuchaczach, uroczystość pochodu zakończyła się.

Wieczorem odbył się w sali „Gwiazdy" wieczorek wokalno-deklamacyjny z nader ożywionym i obfitym programem. Publiczność zebrała się tak licznie, iż sala nie mogła jej pomieścić. Czysty dochód przeznaczono na Szkołę ludową.

Zbaraż. (*Pożegnanie*). Przed kilkunastu dniami poniosło nasze miasto niepowetowaną stratę wskutek przeniesienia komisarza powiatowego p Seweryna Buszyńskiego do Niska Straciliśmy jednego z najbardziej prawych i najzacniejszych urzędników, który swojem taktownem i bezstronnem postępowaniem umiał sobie zjednać serca i przychylność nietylko najbliżej siebie stojących, z którymi łączyły go stosunki znajomości, bądź przyjaźni, ale nawet szerszego ogółu w całym powiecie, a w szczególności w samym Zbarażu, a to tak wśród Polaków i Rusinów, jako też wśród znacznej części uczciwie myślących żydów. O ogólnym mirze, jaki sobie zjednał p. Buszyński, świadczą chyba najlepiej pożegnalne przyjęcia, jakie mu urządzono tak w kasynie urzędniczem, jak i po domach prywatnych, tudzież delegacje z mieszczan i żydów z ich własnej inicjatywy, celem pożegnania i wyrażenia żalu za opuszczającym Zbaraż.

Ponieważ jednak wyjazd p. Buszyńskiego nastąpił dość nagle, tak, że nie wszyscy mogli go pożegnać tak, jak na to sobie zasłużył, przeto w imieniu mieszczan miasta Zbaraża tak Polaków, jak i Rusinów, żegnamy go tą drogą, dziękując za przychylność i życzliwość, jaką nam w ciągu swego pięcioletniego pobytu i urzędowania w Zbarażu zawsze okazywał i życzymy mu, by na nowem swem stanowisku pozyskał jak najrychlej tę samą miłość i szacunek, jakiemi myśmy go otaczali.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla bardzo biednej 86 lat liczącej staruszki guwernantki, nadesłał p. A. Lieven z Sassowa 2 kor.

Zmarli:

Wanda z Konaszewiczów Gubartowska, dyrektorka szkoły ludowej w Buczaczu, zmarła w Medenicach w 47 r. życia.

W Błagowieszczensku zmarł Emanuel Siemiradzki, dyrektor filji rosyjsko-chińskiego Banku, synowiec znakomitego malarza, a brat przyrodni profesora lwowskiego uniwersytetu, człowiek cieszący się w tutejszej kolonji polskiej wielkiem poważaniem i sympatją. Przeżył zaledwie lat 40.

Radziwiłłowie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza jedno z pism berlińskich dłuższy artykuł, z którego najbardziej zajmujące podajemy szczegóły:

„Twierdzą, że jedna z dwóch, żyjących w Berlinie gałęzi polskiej rodziny książęcej Radziwiłłów, zamierza opuścić stolicę i przenieść się do ojczystej prowincji. Czy pogłoska ta jest prawdziwą, pokaże przyszłość i nie mamy zamiaru jej roztrząsać. Daje nam jednak pogłoska ta sposobność do rozważenia roli, jaką ta, pierwotnie litewska, stara rodzina szlachecka odegrała w przeszłości naszej (pruskiej) ojczyzny i naszego domu królewskiego. Trzykrotnie spokrewnieni byli Hohenzollernowie z Radziwiłłami przez związki małżeńskie, czwarty związek, zamierzony przez dwie młode latorośle obu tych rodów, zniweczyły nieubłagane względy polityczne i stanowi on romantyczny rozdział w bogatej w romantyczne epizody historji Hohenzollernów.

„Wszyscy dziś żyjący Radziwiłłowie, wywodzą ród swój od Histicusa Radziwiłła, o którym kroniki piszą, że „był dowódcą w mieście Wilnie na Litwie. Przyjął chrzest, a na chrzcie dano mu imię Mikołaja, około r. 1386, gdy wielki książę litewski Jagiełło stał się chrześcjaninem. Wreszcie został marszałkiem polnym i zmarł, przeżywszy przeszło lat 90". Wnuk tego pierwszego Radziwiłła, Mikołaj III, uzyskał od cesarza Karola V godność księcia i widział siostrę swoją Barbarę, zaślubioną Zygmuntowi Augustowi, ostatniemu królowi polskiemu z linji Jagiellonów, wstępującą na tron królewski. Z niego w czwartej generacji pochodził książę Janusz, książę na Birżach, który stał się zięciem elektora brandeburskiego Jana Jerzego i tem samem nawiązał pierwsze węzły rod inne z domem Hohenzollernów. Z małżeństwa tego pochodzi syn Bogusław, którego wielki elektor, wuj, obdarzał wielką przyjaźnią i zamianował namiestnikiem Księstwa pruskiego. Wielki elektor powziął też myśl połączenia bliższego dynastji swojej z bogatą, słowiańską rodziną Radziwiłłów. Postanowił ożenić syna swego margrabiego Ludwika z jedyną córką księcia Bogusława, dziedziczką książęcych jego posiadłości. Przypuszczał prawdopodobnie elektor, że syn ten, z powodu słabowitości starszego brata, późniejszego pierwszego króla pruskiego, Fryderyka, przeznaczony jest na jego następcę. Myślał z tem większą przyjemnością o tej kombinacji, że w księciu, wedle słów historyka Droysena — „odrodziła się postać ojca". Dziedziczka Birżów, Ludwika Karolina Radziwiłłówna, miała wielu zalotników, pragnących ją pojąć w małżeństwo — a elektor musiał zwalczyć nie jedną przeszkodę, nawiązać niejedną intrygę, zanim zdołał plan swój urzeczywistnić. Wedle ówczesnego zwyczaju, margrabia Ludwik i księżniczka Ludwika Karolina poślubieni sobie zostali w wieku dziecięcym: on liczył bowiem lat 14, a ona 13. I właśnie w czasie, gdy oboje dojrzeli, gdy owe małżeństwo pozorne miało się stać rzeczywistem, przerwała je nagła śmierć margrabiego. Był to srogi cios dla elektora, stojącego już nad grobem. Dnia 7 kwietnia 1687 r. zmarł margrabia Ludwik, a stary książę był gromem tym przybity, liczył bowiem wiele na utalentowanego, mężnego i pełnego charakteru syna. W rok później podążył za synem.

Znowu ręka księżniczki Ludwiki nęciła wielu młodzieńców. Elektor pragnął zatrzymać ją dla swojego domu i zamierzył z nią ożenić syna z drugiego małżeństwa, margrabiego Filipa Wilhelma. Margrabia nie liczył jeszcze nawet ośmnastu lat, księżniczka zaś była już w wieku, w którym nie można było bez jej woli rozporządzać jej ręką. Wydała się wreszcie za południowo-niemieckiego księcia Karola Filipa z Palatynatu, a w siedmioletniem pożyciu powiła mu trzy córki. Dwie z nich zmarły w kwiecie wieku za życia matki, przy powiciu trzeciej córki zmarła matka.

„Jedyna córka Luizy Charlotty, Elżbieta, wyszła za dziedzica lini Pfalz-Schulzbach. Los jej podobnym był do losu matki. W ciągu jedenastoletniego małżeństwa powiła dziewięcioro dzieci, z których tylko trzy córki żyły; dziewiąte dziecko zmarło zaraz po urodzeniu, a na drugi dzień matka. Jedna z córek jej była małżonką elektora Karola Teodora, który pierwszy połączył Palatynat z Bawarją. Najmłodsza zaś z córek była małżonką Fryderyka Michała von Zweibrücken, matką późniejszego pierwszego króla bawarskiego, Maksymiljana Józefa.

W ten sposób Radziwiłłówna była prababką bawarskiego domu królewskiego, a temsamem kropla jej krwi krąży także w żyłach austrjackiej, szwedzkiej i saskiej dynastji.

Gdy Radziwiłłowie z Hohenzollernami zawierali trzeci związek, zmieniły się czasy znacznie. Z małego państewka brandeburskiego urosło potężne królestwo, któremu Fryderyk wielki nadał potęgę i znaczenie. Gdy tedy bratanica króla, Ludwika, córka brata jego Ferdynanda, w r. 1796 oddała rękę ks. Antoniemu Radziwiłłowi, wielu zdawało się zezwolenie króla na to małżeństwo zagadkowem i mówiono o mezaljansie. Jeżeli książę mimoto wkrótce wstąpił w najserdeczniejszy stosunek pokrewieństwa z resztą rodziny królewskiej i pierwsze wrażenie niewłaściwego małżeństwa minęło, było to zasługą osobistych jego przymiotów i wyższości jego umysłu. W małżonce — nawiasem powiedziawszy, o pięć lat starszej od niego — znalazł istotę uzupełniającą harmonijnie jego żywot. Dom ich, obecny pałac kanclerza, będący przedtem własnością Schulenburgów, był ogniskiem życia artystycznego Berlina. Schodziła się w nim arystokracja rodu, nauki i sztuki na gruncie neutralnym. Szczególnie muzyka miała tu znakomity przytułek, a sam książę komponował nie bez talentu; muzyka jego do „Fausta" dotąd nie straciła na wartości. „Hôtel de Radziwill" — taki napis był na pałacu — był wówczas najgłośniejszem ogniskiem kultury.

O skłonności księcia pruskiego, Wilhelma, późniejszego pierwszego cesarza niemieckiego, ku Elżbiecie Radziwiłłównej, córce księcia Antoniego i księżniczki pruskiej Luizy, pisano tak wiele, że trudno o niej napisać coś nowego. Elżbieta Radziwiłłówna nie zmarła ze zmartwienia, gdy król, ze względu na rację stanu, nie dopuścił do małżeństwa syna z księżniczką. Zmarła ona dopiero w dziesięć lat później, na chorobę piersiową, dziedziczną w jej rodzinie i jakkolwiek było jej ciężko rozstać się z ukochanym — przezwyciężyła się i to przezwyciężyła się do tego stopnia, że mogła stykać się z tym, którego w młodości kochała, a nawet była przyjaciółką jego żony Augusty wejmarskiej. Ciężej niż Elżbiecie, było przetrwać zawód jej matce, która odznaczała się siłą woli i wojowniczym temperamentem, w porównaniu do delikatnej, marzycielskiej natury córki. Należy sięgnąć do wspomnień tych, którzy znali księżniczkę, jaki uszlachetniający czar wiał od tej w pełnym rozkwicie będącej dzieweczki, aby zrozumieć, jaką walkę stoczyć musiał z sobą książę Wilhelm, zanim się ugiął przed wolą ojca.

Nie należy jednak wątpić o tem — pisze dziennik berliński, — że wola ta króla, była koniecznością i błogosławieństwem Podczas gdy uczeni nie mogli się zgodzić co do tego, czy dom Radziwiłłów równy jest rodem domowi królewskiemu, a Fryderyk Wilhelm osobiście skłonnym był poprzeć to małżeństwo, rozstrzygnął dwór wajmarski kwestję stanowczo. Oświadczył bowiem, że na wypadek małżeństwa księcia Wilhelma z Elżbietą Radziwiłłówną, dzieci ich będą musiały ustąpić następstwo tronu dzieciom młodszego, właśnie z księżniczką Marją wejmarską ożenionego księcia Karola. Okoliczność ta byłaby wywołała spór o następstwo tronu z najdalej idącymi skutkami, a wobec tego jedno tylko było wyjście: zaniechanie projektów małżeńskich.

Książę Wilhelm w ciągu długiego swojego życia, obdarzał zawsze przyjaźnią krewnych tej, którą niegdyś nazywał swoją narzeczoną. Syn brata Elżbiety, książę Antoni Radziwill, przez lat dziesięć był zawsze w pobliżu osoby króla, jako adjutant, przyjaciel, jako syn niemal. A jakkolwiek ks. Antoni w karjerze wojskowej nieodegrał samodzielnej epokowej roli, na wszelki wypadek można go uważać za postać historyczną; on to bowiem w lipcu 1870 r. bawiąc u króla, miał dać odpowiedź parlamentarzowi Benedettiemu, która uznaną została we Francji za kamień obrazy i po której wybuchła wojna.

W ostatniem dwudziestopięcioleciu ubiegłego wieku odwrócił się punkt ciężkości rodu Radziwiłłów znowu więcej ku swojej ojczyźnie. Byłoby to niejako zakończeniem, jeśli się tak wyrazić można, pruskiego perjodu ich historji rodzinnej, gdyby obecnie opuszczając berlińską swoją rezydencję zimową, zechcieli temu zwrotowi ku polityce polskiej zewnętrzny dać wyraz.

Wrzesień według Falba.

Utrapiony okres burz deszczowych, tak trafnie zapowiedziany przez Falba na początku b. m., zgodnie z przepowiednią tego meteorologa, ma się już ku końcowi i wchodzimy w okres drugi miesiąca, mający się wyróżniać suszą, która trwać będzie aż do 19-go, krytycznego III-go rzędu, po którym upały podnieść się mają do niesłychanej wysokości. Jeżeli nam, mieszczuchom, dadzą się one we znaki, za to dla ziemian, ze względu na opóźnione w tym roku sprzęty, bardzo pożądane. Obniżenia temperatury spodziewać się mamy dopiero po 25-tym b. m.

A jakże zapowiada się wrzesień.

Falb dzieli go pod względem opadów atmosferycznych na trzy równe części. Pierwsza odznaczać się ma suszą, w drugiej, dopiero w końcu nastąpić mają słabe deszcze, a trzecia ma być silnie deszczowa i przytem wyróżniać się chłodami. Umiarkowane chłody mają też panować w pierwszych dniach września, gdy dni części środkowej mają być spokojne i ciepłe. Ściślej prognostyki swe na wrzesień Falb układa w następujący sposób:

Od 1-go do 8-go września.

Pogoda będzie deszczowa, choć opady mają być skąpe i nie będą obejmowały nazbyt szerokich przestrzeni. Temperatura, która w pierwszych dniach będzie o wiele niższa od normalnego lata, w dniach ostatnich będzie mu odpowiadać w zupełności. Dzień drugi września należy do krytycznych I-go rzędu.

Od 9-go do 18-go września.

Trwać będzie wielka susza. Temperatura podnosić się ma stopniewo i około 12 sięgnie wysokości niebywałej. W tym czasie z południa i wschodu nadciągać będą burze, które przyniosą nieco deszczów. Potem temperatura znów spadnie do normalnej. Dzień 17 należy do krytycznych I-go rzędu.

Od 19-go do 24-go września.

Ta część miesiąca będzie przeważnie deszczowa. Miejscami powstawać będą w pierwszych dniach burze. Temperatura podniesie się wysoko ponad normalną i następnie spadnie szybko poniżej jej. Później znów będzie normalną.

Od 25-go do 30-go września.

Będzie bardzo chłodno. Deszcze zaczną padać tu i owdzie, rozszerzając się stopniowo na coraz to większe przestrzenie i w dniach ostatnich obejmą nietylko całe Niemcy, lecz i Austrję i Francję.

Sprawa Humbertowej w nowem oświetleniu.

Ostatni zeszyt paryskiego pisma fachowego *La Médecine Moderne*, zawiera studjum psycho-

logiczne o sprawie Humbertów, którego autorami są lekarze. Lagriffe z Paryża i Rémond z Metzu. Otóż obaj ci lekarze przedstawiają p. Humbertową jako pewnego rodzaju psychopatkę. We wszystkich zakładach dla obłąkanych znajdują się chorzy, — a wypadki to nawet dosyć częste, — którzy utrzymują, że są arystokratycznego pochodzenia, chełpią się wielkimi stosunkami i utrzymują, że są bajecznie bogaci. Chorych takich widzimy nietylko w zakładach; spotkać ich można często w towarzystwie, zdobywają sobie całe grona wiernych, przyjaciół, którzy biorą wszystko za dobrą monetę i w razie potrzeby śpieszą z radą i gotówką. Nieprawdopodobieństwo, a nawet niedorzeczność szczegółów, dotyczących pochodzenia majątku, może w wypadkach pojedyńczych posłużyć na przyczynek do djagnozy ciężkiej histerji. Obok obłędu i histerji dużą rolę gra też zwyrodnienie umysłowe. Chorzy podobni nie podlegają tym zmianom patologicznym w ciągu życia, rodzą się takimi i można do nich zastosować wyrażenie Maudsleya, że człowiek rodzi się złodziejem, jak się rodzi poetą. Tacy ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co jest niemoralne i nieuczciwe. Na nich najwymowniej stwierdza się teorja Lombrosa. Dla zrozumienia wypadku Humbertowej, trzeba uwzględnić dwa czynniki: chorą i społeczeństwo. Gdy wyłączymy ostatnie, pozostanie tylko chory umysł. Pomimo ogólnego przekonania, że Humbertowa była osobą bardzo przebiegłą, znamienną jej cechę stanowi wysoka naiwność i ta naiwność była jej potęgą, jej siłą przyciągającą. Była naiwna i niezręczna, ale otoczenie miała jeszcze naiwniejsze i niezręczniejsze. Wszyscy jej wierzyli, — zamiast bronić społeczeństwa od niej, władze broniły jej przeciw społeczeństwu. Gdyby była żoną małego urzędnika lub chłopką, siedziałaby już od lat dwudziestu w więzieniu albo w zakładzie dla obłąkanych. Dalej wykazują lekarze, że Humbertowa była dotkniętą zupełnem znieczuleniem (anestezją) na punkcie moralnym i uważają ją za chorą przestępczynię.

Nowa afera szpiegowska w Przemyślu.

Co roku prawie, musi mieć Przemyśl swoją szpiegowską aferę, a sądząc wedle tego, co się dotychczas wykryło i do wiadomości tak władz, jak i publiczności doszło, zdawać się może, że szpiegów żyją w Przemyślu jeśli nie setki, to tuziny.

Ostatnią parą ptaszków, którzy najspokojniej lat parę, nie tyle szanowne, ile szpiegowskie uprawiali rzemiosło, stanowią były restaurator przemyski Lewkowicz i były inspektor policji i współwłaściciel młyna w Staremmieście Burkhardt.

Najciekawszym był sposób, w jaki dochodził Lewkowicz w posiadanie wojskowych tajemnic. Oto, w restauracji swojej tuż za sklepem wędliniarskim p. Adamowskiego w Rynku, gościł on ze szczególną uprzejmością podoficerów. Dla nich specjalnie taryfa na trunki i potrawy była o wiele niższą, niż dla ludzi cywilnych, stąd też restauracja wieczorami zapełniała się podoficerami różnej broni i manipulantami z różnych kancelaryj wojskowych. Na stole pojawiało się domino — gospodarz zachęcał do zabicia grą godzinki czasu. Później ukazywały się karty, o dziesiątej wreszcie zamykano bramę, a w restauracyjnej sali, kilka partyj podoficerów, graczy przy kilku stolikach, do późna w nocy szlachetnego uprawiało ferbełka. Gospodarz był uprzejmym, kredytował, ba, nawet na „odegranie się" pożyczał piątki i dziesiątki. Z każdym swoim gościem — podoficerem, zawiązywał od razu ścisłą przyjaźń na „ty" a „ty." Domacawszy się w ten sposób słabych stron swych gości, opłatawszy ich zupełnie, stawiał im propozycje, które, widocznie często były przyjmowane.

Burghardt, należał znowu do „złotej młodzieży" w Staremmieście. Straciwszy znaczny, odziedziczony po rodzicach majątek, popełnił oszustw kilka. Stracił wówczas otrzymaną w drodze protekcji synekurę, posadę inspektora policji w Staremmieście i odpokutował lat parę w więzieniu. Wyszedłszy z kryminału, przybył do Przemyśla i tu wpadłszy w ręce Lewkowicza, stał się jego powolnem narzędziem.

Obaj szpiedzy znajdują się już w więzieniu przemyskiego sądu obwodowego, aresztowano też już kilku podoficerów przemyskiej załogi.

Strejki rolne.

Piszą nam ze Zbaraża: Ośmiu uwięzionych w Czernichowcach włościan poleciła prokuratorja tarnopolska odstawić do sądu tarnopolskiego, żądając by sąd tarnopolski śledztwo prowadził. Uwięzieni rzucali na żandarmów kamieniami gdy konwojowali obcych robotników na roboty polne.

Iwan Jasinowski syn Kornija z Kobyli, 18 lat liczący, dostał obłędu specjalnie na temat strejku majaczy „wże nam chłopom lisy i pasowyska pany i żydy pokenuły pola". Chorego odstawiono do Kulparkowa.

* * *

Z Borszczowa donoszą nam: Działalność duchowieństwa ruskiego w sprawie strejków dosadnio ilustruje postępowanie administratora w Dźwiniaczce ks. Dymitra Kurdydyka. Ksiądz ten, po kazaniu w niedzielę dnia 3 bm. oznajmił z ambony zgromadzonym w cerkwi chłopom, że nadeszło pismo od cesarza, zajmujące się sprawą strejków rolnych. Następnie wyliczył gminy, w których strejki panują i łżył chłopów, że postępują jak turcy i głupcy, gdyż nie biorą udziału w strejkach. Rzekł, iż słudzy dworscy mogą pracować i za kieliszek wódki, ale chłopy gospodarze powinni uważać na swe żony i dzieci i brać przykład z tych chłopów, którzy nawet nie boją się wojska i robią swoje.

Szczęściem, że w Dźwiniaczce było już po żniwach, gdyż inaczej kazanie takie bezwarunkowo byłoby wywołało strejk. Być może, że ks. Kurdydyk przeszle wam sprostowanie, przeto już z góry zapowiadam, że są świadkowie, którzy to kazanie słyszeli i jeżeli potrzeba, to prawdę słów potwierdzą przed sądem.

Może ks. metropolita zajmie się tym księdzem, który postępowaniem swojem plami swą suknię kapłańską. Ks. Kurdydyk znany jest ze swych awantur. Będąc wikarym w Borszczowie wyrabiał najrozmaitsze historje, tak, że Borszczowianie odetchnęli, gdy go przeniosiono. Znanym jest zresztą, jako zawzięty wróg Polaków i wszystkiego, co polskie.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W przeważnej części powiatów, w których wystąpiły strejki rolne, żniwa są już na ukończeniu, — wobec tego także strejki rolne nawet tam, gdzie najdłużej się przeciągnęły, zwolna ustają. Oprócz kilku gmin, strejkujących w powiecie zbarazkim, oraz odosobnionych strejków, w niektórych gminach kilku innych powiatów, strejk utrzymuje się właściwie jeszcze tylko w pow. kamioneckim, Także jednak i tam położenie zwolna się poprawia, gdyż nawet w gminach, w których strejk miał przebieg burzliwy, jak n. p. w Sokalu, w Pobużanach, Niesłuchowie i Derewlanach, ludność się znacznie uspokoiła.

Interwencja wysłanych na miejsce urzędników starostwa zdołała zapobiedz rozwinięciu się strejku w Berbekach i Nieznanowie. — W Rzepniowie u p. Thulliego spalono sterkę koniczu; sędzia śledczy przybył na miejsce; sprawcy dotąd nie wyśledzono.

W Czanyżu spokój; strejk trwa dalej, obcy robotnicy pracują w polu bez asystencji.

W powiecie aresztowano dotychczas z okazji strejku z powodu podburzania: W Milatynie starym 9, w Derewlanach 4. w Rupinowie 1, w Spasie 10, w Horpinie 3, w Dziedziłowie 10, w Ubiniach 10, w Sokolu 10, w Chołojowie 2, w Czanyżu 5, w Poburzanach 1, oraz kilku w Jabłonówce.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Chalon sur Saone 12 sierpnia. Na bankiecie, urządzonym z okazji pewnej uroczystości w towarzystwie gimnastycznem, wygłosił senator Gillot mowę i wyraził uznanie dla ministerstwa za energiczne zastosowanie ustawy kongregacyjnej względem *chouans* (rojalistów) w Bretonji. Minister wojny André oświadczył, że rząd zdecydowany jest przeprowadzić swe zadanie do końca. (Żywe oklaski).

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Restauracja wieży Marjackiej.

Kraków 12 sierpnia. We czwartek rano zgromadzi się komisja dla restauracji wieży Marjackiej, celem orzeczenia co do użycia ciosu i cegły przy naprawkach. Obramienie ciosu już rozpoczęto. Gotowe sztuki będą windowane na szczyt i tam wmurowywane.

Ameryka a Niemcy.

Waszyngton 12 sierpnia. Na wiadomość, że Niemcy zamierzają dla ochrony interesów niemieckich, zagrożonych z powodu powstania, wysadzić w Porto Cabello wojsko, otrzymał okręt amerykański rozkaz wysadzenia na ląd w Porto Cabello wojska amerykańskiego, gdyby to miasto zostało zaatakowane.

Walące się wieże.

Rzym 12 sierpnia. Z powodu zawalenia się wieży św. Marka, ministerstwo oświaty poleciło w całych Włoszech zbadać wieże kościelne i starożytne budowle. Owoż badania te dały taki wynik, że znana krzywa wieża w Pizie musi być zrekonstruowaną, gdyż na trzeciem piętrze pokazały się pęknięcia. W Lucce zakazano dzwonić na wieży kościoła św. Michała. W Weronie zakazano dzwonić na wieży kościoła St. Girolamo. Również stwierdzono pęknięcia, budzące wielką obawę, na starożytnym teatrze rzymskim. Sąsiednie domy delożowano i zamknięto dla publiczności przechód koło teatru. W Treviso zakazano dzwonić na dzwonnicy, a szczyt tej wieży będzie zburzony.

Konferencja kolonialna.

Londyn 12 sierpnia. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie konferencji kolonialnej.

Stan wyjątkowy w Hiszpanji.

Madryt 12 sierpnia. Rada ministerjalna odroczyła załatwienie kwestji zniesienia stanu wyjątkowego w Barcelonie aż do powrotu ministra wojny Veylera.

Rewolucja na Haiti.

Nowy Jork 12 sierpnia. Telegram z Port au Prince donosi: Miasto Petit-Goâve jest zupełnie zniszczone. Obie partje walczące wzajem na się zwalają winę podłożenia ognia. Francuski krążownik, który zawiózł żywność dla miasta, powrócił z 200 kobietami i dziećmi na pokładzie.

Zamach na ks. Oboleńskiego.

Petersburg 12 sierpnia. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Charkowa: W głównej alei ogrodu Tivoli podczas przedstawienia dokonano zamachu na gubernatora ks. Oboleńskiego.

Sprawca zamachu wystrzelił 4 razy z rewolweru.

Jedna kula trafiła księcia w szyję, druga zraniła oberpolicmajstra Bezsolowa w nogę.

Sprawca zamachu aresztowany, identyczności jego nie sprawdzono dotychczas.

Podróż Millnera.

Laurenzo Marquez 12 sierpnia. Lord Millner przybył tu i zabawi do przyszłego czwartku w gościnie u rządu portugalskiego.

Demonstracja antyniemiecka.

Wielka Kikinda 12 sierpnia. Przed domem znanego tu działacza wszechniemieckiego Korna, studenci węgierscy urządzili demonstrację i kocią muzykę. Nadto wapnem zamazano wszystkie szyldy niemieckie.

Ułaskawienie studentów.

Berlin 12 sierpnia. Jak dowiaduje się *Berliner Tagblatt* z Petersburga, zarządził car wypuszczenie na wolność wszystkich studentów, znajdujących się w więzieniu smoleńskiem, a zasądzonych z powodu rozruchów w Moskwie w lutym br. Gubernator wypuścił więźniów na wolność po krótkiej przemowie, w której wzywał ich do pracy i spokoju.

Sprzeniewierzenie.

Praga 12 sierpnia. Kasę oszczędności w Śnieszkowie oblęgają tłumy, domagające się swych wkładek.

Panama włoska.

Rzym 12 sierpnia. Afery w banku francusko-włoskim przybierają coraz większe rozmiary. Turyński bank dyskontowy ponosi szkodę na 9,300.000 lirów. W aferę tę są wmięszani trzej deputowani, między nimi Poli, Pantaleone, którzy z banku pobierali wielkie prowizje. Sensację budzi udział w tych skandalach dep. Pantaleone, który podczas znanej afery w Banca Romane odegrał rolę Katona.

Morderstwo.

Barcelona 12 sierpnia. Dwóch robotników, którzy z powody ostatniego strejku zostali oddaleni, zabiło swego dawnego pracodawcę, fabrykanta Carola.

Ischl 12 sierpnia. Przybył tu w nocy książę bawarski Sygfryd. Przed południem był na audjencji u cesarza, a popołudniu na cesarskim obiedzie familijnym.

Rozmaitości.

Chopin — Niemcem. *Posener Ztg.* w swych zapędach niemczenia wszystkiego, co polskie, dochodzi już do niedorzeczności. Tak np. w jednym z ostatnich numerów, wspominając o uroczystości Chopinowskiej w Marjenbadzie, pomieszcza następującą uwagę: „Ojciec Chopina był osiadłym w Warszawie nauczycielem domowym francuskiej narodowości. Nazwisko Chopina pozwala się domyślać, że może jeden z jego przodków był Alzatczykiem nazwiskiem Schöpfle, Schöpflin itd. Ale nie wciągajmy sztuki w dziedzinę polityki. Chopin jest i pozostanie dla każdego człowiek po Bethowenie i obok Schumana największym nowoczesnym poetą fortepianu. Sztuka jest międzynarodową" — kończy autor uwagę, w której na podstawie etymologji stara się wywieść pochodzenie niemieckie Chopina.

Usmażony w gorącym smalcu. O strasznym wypadku donoszą gazety amerykańskie: Po sześciogodzinnych strasznych męczarniach zakończy w końcu zeszłego miesiąca życie niejaki Józef Harks robotnik z peklowni Cudahyego, w Cudahy, który wpadł do kotła z roztopionym tłuszczem i śmiertelnie się poparzył. Wydobyto go wprawdzie z kotła natychmiast, ale tak strasznie poparzonego, że nie było nadziei ratunku.

Miejscowy lekarz obandażował go prowizorycznie i jęczącego z bolu odstawiono nieszczęśliwego pociągiem do Milwaukee i tu ulokowano w szpitalu Trinity, gdzie atoli pomimo energicznej pomocy lekarskiej, w strasznych męczarniach umarł. Nieszczęśliwy nie tracił przytomności do ostatniej chwili i pożegnał się z żoną i rodziną, która za nim przyjechała do szpitala. Harks liczył lat 41.

Jak lynchują murzynów. Lynchowanie odbywa się często w Ameryce z wyrafinowaną ze strony tych, którzy wymierzają sobie sprawiedliwość, przyjemnością. Ostatnie stracenie w Texas dało wymowny tego dowód. Murzynowi, który dopuścił się przestępstwa, wypalono oczy, następie spalono na nim ubranie, ciało pokiereszowano mu uderzeniami noża, poczem znieważony mąż podłożył ogień pod stos, na którym znajdował się nieszczęśliwy. Ten nie przestawał wołać: „Dobijcie mnie! dobijcie! Tłum był tego przekonania, że ofiara umarła zbyt prędko i że męczono ją nie dość zręcznie. Męka trwała 35 minut.

Ze świata duchów. Żona jednego z felczerów, p. Amalja Fuchs, której mąż wyjechał do Kreuznach, jako opiekun chorego, mieszkańca tamtejszego Feldmana, przechodząc w tych dniach przez ulicę Pocztową, nieoczekiwanie wyskoczyła na środek ulicy, poczem zachwiała się i upadła. Oczywiście zachowanie się jej zwróciło ogólną uwagę. Fuchsowa po przyjściu do przytomności, opowiadała, że zobaczyła swego męża, który upadł na środku ulicy i umarł. Oczywiście przywidzenie to przypisywano rozstrojonym nerwom kobiety. W kilka godzin po powrocie do domu Fuchsowa, otrzymała depeszę z Kreuznach od Feldmana z zawiadomieniem, że mąż jej umarł na ulicy, rażony atakiem apoplektycznym, przyczem okazało się później, iż śmierć zaskoczyła Fuchsa w tej samej chwili, w której Fuchsowej wydawało się, iż widzi upadającego męża.

Dział ekonomiczny.

— **Dostawa kolejowa.** Dyr. kolei państwowych ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, które dyrekcja kolei państwowej we Lwowie będzie potrzebować na rok 1901. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września br. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcji we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy mogą być przejrzane, lub udzielone w biurze III i IV Dyrekcji kolei państwowej we Lwowie.

— **Wiedeń** 12 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 96 do 6 97, na wiosnę od 7 30 do 7 32 żyto na jesień od 6·14 do 6 15, na wiosnę od 6 44 do 6 45 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 23 do 5 24, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·28 do 5·29, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 64 do 5 66, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 75 do 10 85, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień — do —. Usposobienie co do kukurudzy spokojne, reszta ustalone. Pog piękna

— **Budapeszt** 12 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 66 do 6 67, na kwiecień od 6 99 do 7 —; żyto na październik od 5·79 do 5 80 na kwiecień od 6 05 do 6·07, owies na październik od 5 34 do 5 35, na kwiecień od 5·56 do 5·57; kukurydza na sierpień od 4·82 do 4·83, na na maj od 4·99 do 5 00; rzepak na sierpień od 10 40 do 10 45. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Wietrzno.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 10, Renta majowa 101.90, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 685 —, Akcje węg. zakł. kred. 730·— Akcje Anglobanku 273·—. Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 453 —. Akcje Länderbanku 421 ½, Akcje kolei państw. 711 ½. Lombardy 67·—, Akcje kolei Elbethal 467 ½. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 400 ½, Akcje Rima Muranji 500 , Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110 75 Ruble 253·— Usposobienie bez ochoty.

Berlin 12 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215 75 Towarz dyskontowe 182 60 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1902 r

HOTEL GEORGE. A. Urbański z Podola ros. K. Wisłocki z Molicy. C. Glütmann z Bremy. M. Munden z Anglji. A. Petrowitz z Wiednia. S. Bogoszewski z Jakobówki. H. Zakleczyna z Izdobkowa. M. Czarnecki z Kijowa. B. Rabach z Paryża. A. Manuhsi z Abazji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Potulicki z Żmigrodu. M. Medyszkiewicz z Niżankowiec. S. Żelechowska z Korszowa. J. Heller z Bednarowa. M. Rudniewicz z Grudziądzka. E. Ruchiewicz z Grodzizny. W. Marchlowski z Grudziądzka. R. Freitag z Waszkowiec.

N E K R O L O G J A.

†

ALFRED ZYGADŁOWICZ

Dr. praw, starszy radca c. k. Prokuratorji skarbu, kawaler orderu żelaznej korony III. klasy

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 sierpnia br. w 66 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 14 sierpnia b. r. o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Zyblikiewicza l. 18 B, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony syn z siostrą zmarłego krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. „Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(62) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył Kl. K.

— Proszę przypatrzeć się tym psom. Tutaj, na Perze i Galacie, są tylko psy żółte, czarne i białe. Tu są psy rozmaite: mają mordy spłaszczone i wydłużone, ogony duże i małe ogonki. Pomięszały się już z domowemi psami Francuzów i Anglików. A w Stambule, po tamtej stronie Złotego Rogu — tego już nie znajdzie. Jutro pojedziemy na turecka dzielnica miasta, będziemy tam oglądali bazar i meczety. Tam przekonacie się państwo, że w Stambule nie ma innych psów, jak tylko tureckie, maści rudożółtej, jak wielbłąd, a uszy i pysk mają spiczaste. U turecki naród nie trzymają psów w domach i dlatego nie ma mieszańców. Prawdziwe psy konstantynopolitańskie — to w Stambule. W Stambule są nawet zdrowsze, wyglądają lepiej i mają większe futro. Turki nie trzymają psów w domu, ale obchodzą się z nimi o wiele lepiej, aniżeli Francuzi na Perze, lub Ormjanie w Galacie. Tutaj ladajaki kucharz wyleje na nich gorącą wodę, Ormjanin potrafi wetknąć w psie kudły ogarek z papierosa, chłopiec rzuci mu na kark gorejącą zapałkę, a turecki naród ma dla psa litość.

— Pokazuje się, że Turcy są lepszymi od chrześcjan! — rzekła zdziwiona Glafira Semenówna.

— A tak, *madame*. Tam, w Stambule, Turcy karmią psy, nigdy ich nie biją, nie męczą nigdy, a gdyby Turek zobaczył, że chłopiec rzucił na psa kamieniem, to zarazby takiemu chłopcu nakręcił uszu.

— Słyszysz, Mikołaju Iwanowiczu?

— Słyszę, słyszę i dziwno mi. No, pomyśl teraz: u nas jest powszechne przekonanie, że każdy Turek, to dziki zwierz, co nawet człowieka, chrześcjanina, gotów rozedrzeć w kawałki, nie mówiąc już o psach.

— O, nie, efendi! Turcy na rachunek psów mają bardzo wiele przesądów i nigdy ich bić nie będą. W niektórych domach w Stambule znajdują się cysterny z wodą, specjalnie dla psów, a w innych domach tureckich bywa także ogrodzenie z daszkiem, aby tam suki mgły kłaść swe szczenięta. Tam zawsze leżą suki ze szczeniętami. Wrzucają im rozmaite resztki i one jedzą. Dają im pić. Turecki naród nie wpuści psa do izby, ale lubi psy i ma dla nich litość.

— Dziwne, bardzo dziwne. Aż do przybycia tutaj wyobrażałam sobie Turków zupełnie inaczej — mówiła Glafira Semenówna. — Mój Boże! Czego to nie rozpowiadano u nas o tureckiej dziczy! Tymczasem pokazuje się wręcz przeciwnie.

— Zabawicie państwo w Konstantynopolu i zobaczycie, jaki to lud dobry i poczciwy — ciągnął dalej Nürenberg. — U nas, w Konstantynopolu, Turek bardzo rzadko bywa złodziejem... Ormjanin, Grek, albo słowiańskiego naród — oto ludzie, których trzeba się obawiać.

— Słyszysz ty, Mikołaju Iwanowiczu? — rzekła Glafira Semenówna. — On opowiada rzeczy, wprost zdumiewające!

— Ha, słyszę, słyszę. Siedzę i nie mogę się nadziwować. Mój ty Boże! I za co my tych Turków tak rżnęli w skórę w czasie wojny?! Powiem ci po prawdzie, że mi ich teraz żal — odpowiedział z westchnieniem Mikołaj Iwanowicz.

W tej chwili powóz, który toczył się kłusem, musiał przystanąć. Przed kramikiem Turka, który sprzedawał wiktuały, zatrzymała się fala fezów i kobiet tureckich z dziećmi. Wygłodzona rzesza, która od rana wyczekiwała na paradę, teraz rozchwytywała u handlarza chleb, parzoną kukurudzę, bób, groch pieczony i winogrona. Wśród tłumu kręcił się jakiś młody o długich włosach oberwaniec w chałacie z miedzianą czarką w rękach, podobną do małej kobiałki. Wyciągał czarkę na wszystkie strony i dźwięcznym głosem wołał: „Hu, bu! Hoh! Hoh!" Równocześnie uderzał w czarkę kijem. Z tłumu rzucano mu do czarki drobne pieniążki, garści bobu, kukurudzy. Ujrzawszy powóz małżonków, poskoczył natychmiast ku niemu, stanął na stopniu i wysunąwszy czarkę aż na kolana Glafiry Semenównej, krzyknął: „Hu, bu! Hoh! hoh! Ta z przeraźliwym piskiem odsunęła się wstecz, opierając się o poduszki pojazdu.

— Precz! Poco pchasz się tutaj! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, ale oberwaniec wyciągnął także czarkę ku niemu i to tak gwałtownie, że omal nie trącił jego twarzy i zawołał: „Hoh! Hoh! Hu, bu!"

— Nürenberg. Co to takiego? — zwrócił się do przewodnika wylękniony Mikołaj Iwanowicz.

— To derwisz! Żebrak — derwisz. Trzeba mu coś dać, bo nie odstąpi — wyjaśnił Nürenberg z kozła i zwrócił się w języku tureckim do derwisza, wymachując rękami.

Derwisz zeskoczył ze stopnia, ale stał z wyciągniętą czarką. Mruczał coś po turecku, zatarczał oczyma i nogami stukał po bruku. Nürenberg sięgnął do kieszeni, wydobył cieniutką, bronzową monetę turecką, w dodatku dziurawą i rzucił mu do czarki. Derwisz jednak nie odszedł. Stał w tej samej pozycji i mruczał coś po turecku.

— Ach, natrętnego człowiek! — krzyknął Nürenberg oburzony. — Otrzymał monetę od pani, a teraz upomina się od *chanym*, to jest, od twego pana, *madame*.

Do czarki wrzucono drugą monetę i teraz dopiero derwisz pobiegł dalej.

— Derwisz... Zakonnik od muzułmanów, żebrak... W Konstantynopolu nie ma ludzi tak natrętnych, jak derwisze... Nie poradzi sobie z nimi nawet zaptja od policji. Czasem uderzy go w kark, albo weźmie do policji. To zaraz Turcy ujmą się za derwiszem i odbiją go, a czasami nawet poturbują samego zaptję... U nich derwisz, to święty człowiek, — objaśniał Nürenberg i dodał: — Paskudny człowiek. Popatrzcie państwo, taki młody, tęgi człowiek, a leń i nie chce mu się pracować.

Powóz, ciągle otaczany morzem głów ludzkich, posunął się zwolna naprzód.

LVIII.

— Wiesz ty, Mikołaju, mnie straszliwie głód dokucza, — szepnęła mężowi Glafira Semenówna. — Wszak, oprócz owych malutkich bułeczek, które w hotelu podano do herbaty, nic zresztą nie jadłam dzisiaj.

— Przyznam ci się, że i w moim żołądku tak pusto, że aż coś burkoce, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

— A widzisz! A właśnie ty głównie jadłaś owe bułeczki przy herbacie.

— Ile ich tam było, duszko! Może piętnaście, albo dwadzieścia, a każda nie większa od trzech kopiejek. Możeby zajechać do restauracji? Do obiadu jeszcze djabelnie daleko. W hotelu mówiono, że *table d'hote* obiadowe będzie o godzinie siódmej, a teraz zaledwie trzecia. Powiedzmy przewodnikowi, aby nas wiózł do restauracji.

— Ach, pojechałabym z ochotą i przekąsiłabym cokolwiek, ale boję się, żeby nas nie nakarmiono koniną.

— Co mówisz? Wszak mamy przewodnika! Atanazy Iwanyczu, dokąd jedziemy teraz? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Nürenberga.

— Widzicie państwo tę wielką wieżę, co tam wznosi się przed nami? Chcę wam ją pokazać, — odrzekł Nürenberg. — To sławna wieża Galaty, wzniesiona przez Genueńczyków w bardzo dawnych czasach. Są to resztki fortecy. Przy niej ciągną się resztki fortecznych murów.

— A co jest wewnątrz wieży? Czy jest co godnego widzenia? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— Wewnątrz pustka. Ale z wieży jest najpiękniejszy widok na Bosfor, na Złoty Róg, na morze Marmora, na cały Konstantynopol. Stamtąd zobaczycie państwo całe miasto i okolicę.

— Ale tam trzeba się drapać w górę?

— A, wysoko bardzo. Ale pani może wstępować powoli i odpoczywać. To najbardziej zajmujące miejsce Pery i Galaty.

(Ciąg dalszy nast.)

102

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Jak przewidział Hich, Arsen zawsze podejrzliwy, pomimo lat ubiegłych od zbrodni, rzucił nieufne spojrzenie na nowoprzybyłych.

Fakt, że weszli do małego pokoju, obudził Ale Hich i Le Louarn ubrali się po cywilnemu, wysokie kołnierze zasłaniały im część twarzy. Co się tyczy olbrzymiego murzyna, tego oberżysta nie znał wcale.

— Czem panom służyć? — zapytał podejrzliwy Arsen, stawiając lampę na stole.

— Trzy wermuty. Jeszcześmy obiadu nie jedli — odpowiedział Piotr.

Arsen przyniósł kieliszki, a kiedy zabierał się do odkorkowania butelki, Hich zatrzymał go ręką.

— Przynieś kieliszek dla siebie, gospodarzu. Mamy z tobą do pomówienia.

Arsen zadrżał. Znał ten głos, lecz nie umiałby powiedzieć, gdzie go słyszał.

Poszedł po czwarty kieliszek i usiadł przy stole.

— Zamknijcie drzwi — rozkazał Saturnin. — To co mamy do powiedzenia, jest bardzo ważne.

Arsen trząsł się; myślał już uciekać.

Hich czytał przestrach w oczach oberżysty, a że to on całą sprawę prowadził, Piotr się nie odzywał.

Moonlight zaś nie mógł mówić i nie bez powodu: był bowiem niemy:

— Kolego — odezwał się Hich wesoło — nie od dziś znam twoją budę. Interesy nie tęgo idą, co?

— Nie narzekam — odparł Arsen ponuro.

Lecz zaraz dodał:

— Co prawda, mogłoby iść lepiej, przyznaję i gdyby mi się trafiła dobra sposobność...

— Pozbyłbyś się budy, do licha! — zaczął Saturnin. — Otóż my przychodzimy ofiarować ci tę sposobność.

— Ah! rzekł oberżysta, udając naiwność — chcielibyście kupić mój zakład?

— Mówię „uwolnić cię od niego“, nic więcej, to jest dać ci sposób polepszenia bytu.

— Mówiłem, nie narzekam — odparł Arsen.

— Nie udawaj głupiego. Skoro mówię „o polepszeniu bytu“, to wiem, co mówię, kolego...

I opuszczając kołnierz, podniósł lampę do wysokości twarzy.

— Poznajesz mię? To ci może posłuży do ożywienia wspomnień...

Skutek był natychmiastowy. Choć ośm lat upłynęło, Rabatoux go poznał.

— Policjant! — wyrzekł głosem zdławionym — marynarz z 12-go listopada.

Zerwał się i chciał uciekać.

Murzyn podniósł się i ciężką ręką przygniótł go do ziemi.

Arsen jęknął; czuł się zgubiony.

— Tak — potwierdził Hich — człowiek z 12-go listopada, raczej ludzie z dwunastego listopada, ten bowiem był także — rzekł, wskazując Piotra.

— Byłem! — mruknął Piotr.

Arsen nie przeczył, poznał i Piotra.

— Jednak — ciągnął Saturnin — nie jesteśmy w komplecie, trzech jeszcze brakuje.

— Trzech? — jęknął oberżysta.

— Tak, trzech. Dwóch, których znasz dobrze, Tancreda Leveillé i Onésima Berdin. I trzeciego znasz dobrze, tego dobrego klienta, bogatego pana Cezarego Gorlin. Oni trzej opowiedzieliby nam o zbrodni, którą spełniliście w tym dniu na osobie Toma Stronga, obywatela amerykańskiego...

Dawny agent policyjny doskonale swoją grę prowadził.

Ze zbielałych ust Arsena wyznanie padło odrazu:

— Jeżeli to chcecie wiedzieć, to nie udawajcie, bo wiecie dobrze, że ja nie należałem do zbrodni; że nie znałem nawet człowieka, którego zamordowali. Ja zatem nie jestem winny.

— Tak. ale jest jeszcze inna rzecz; zobaczysz, jak dobrze jesteśmy poinformowani... Kolego, a po co jeździłeś do Paryża w przeszłym tygodniu? Znasz ty matkę Juglart? I czy nie jesteś bliskim krewnym niejakiego Rabat, który ma na sumieniu starą zbrodnię, z przed lat dwudziestu?

To dobiło nędznika... złapał się rękami za głowę i jęcząc błagał o łaskę.

— A więc tak, prawda! Możecie mnie zgubić, lecz dla czego mielibyście to zrobić? Powiem wszystko, wszystko co wiem o morderstwie starca, przed dwudziestu laty. Myślałem, że to już zapomniane...

Hich tryumfował.

— Słuchaj — rzekł — wiem, że nie jesteś prawdziwym winowajcą w tych obydwóch sprawach. Pojechałeś do Paryża uprzedzić starą Katarzynę Juglart i wyciągnąć pieniądze od prawdziwej zbrodniarki, prawda? od kobiety bardzo bogatej, co?

Była to deska ocalenia dla Arsena, o mało nie rzucił się na szyję agenta.

— Oh! pan to wie, mój dobry panie? Więc pan wie, że pani...

— Milcz! — przerwał mu Hich ostro. — Nie wymawiaj nazwisk. Schowaj je na dzień, który ci wskażę i dla tych co będą cię badać. A teraz słuchaj co ci ofiaruję: Pójdziesz z nami Nietylko nie zrobię ci nic złego, lecz będzie c dobrze... Jutro kupią twoją budę, urzędownie, za piętnaście tysięcy franków gotówką. Dobrze? Jeżeli tak, podnieś się i chodź z nami. Interes skończony.

Arsen nie śmiał uszom swoim wierzyć.

Saturnin mówił dalej:

— Piętnaście tysięcy franków za budę i piećdziesiąt tysięcy dla ciebie. Zdadzasz się?

— Zgadzam. Co trzeba zrobić za tę cenę?

— Nie do mnie należy powiedzieć... Zaprowadzimy cię do osoby, która wyda rozkazy.

Arsen podniósł się i poszedł za swoimi strasznymi przewodnikami.

Nie daleko od przystani, Piotr Le Louarn wyjął z kieszeni świstawkę i świsnął kilka razy.

Noc już była. Druga świstawka odezwała się z morza i łódź przybiła do lądu.

W łodzi stało dwóch marynarzy, których oberżysta nie znał.

W kilka minut łódź odpłynęła do jachtu „Sprawiedliwość“, który zapewne czekał tylko na tych pasażerów, aby wypłynąć na pełne morze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Köröżmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·11	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·11	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·23	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września). Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i ś.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrzesn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·35	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.